Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 202 Kraków, czwartek 2 września 1926 Rocznik XXXV

Cena numeru 20 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 398
Telefon Administracji 310
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 4·50
Tygodniowo w Krakowie 1 złoty
Zagranicą miesięcznie 8 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Konto PKO Kraków 400.670

Klerykali szykują się do szturmu

Na marginesie zjazdu katolickiego w Warszawie

Obóz klerykalny w Polsce czyni wysiłki niesłabnące, ażeby w interesie polityki klerykalnej podtrzymywać wciąż jakiś stan ekscytacji religijnej, za pomocą mnożenia niezwykłych uroczystości i zjazdów.

Obecnie Warszawa np. gościła relikwje św. Stanisława Kostki, które wożono okrężnie, ażeby tę podróż uczynić jak najbardziej manifestacyjną. Endecka „Gazeta Por. Warszawska" (endecy chcą przy tym ogniu usilnie odegrzać swoje szanse) entuzjastycznie opisuje, że „od czasu pochodu narodowego w listopadzie 1905 r. stolica nie pamięta równie imponującej manifestacji", jak powitanie owych relikwij.

Dziennik endecki wylicza uczestniczące w pochodzie grupy: warszawskie szkoły powszechne, ochronki, sierocińce, szkoły klasztorne, sodalicje marjańskie, delegacje z Pomorza, z Płockiego, Łowiczan w barwnych strojach ludowych, młodzieży krakowskiej w kostjumach krakowskich itd.

Natomiast krytykuje, że zamało było przedstawicieli rządu i że „nieobecność generalicji uderzała niemile".

Poza endekami, udającymi gorliwych gospodarzy tej manifestacji, nikomu chyba do głowy nie przyjdzie dziwić się, że generalicja nie służy w Polsce do dekorowania sobą pochodów, nie będących wystąpieniami państwowemi lub wojskowemi.

W ferworze swoim przypochlebiania klerykałom, organ endecki dowodzi, że odkąd powstała Polska — Kościół katolicki jest... strasznie nieszczęśliwy; z chwilą tą bowiem „Kościół katolicki w Rzeczypospolitej Polskiej stał się przedmiotem najróżnostronniejszych pocisków i ataków" i wobec „napastliwości swych różnorodnych wrogów musi zachować charakter „Ecclesiae militantis" (kościoła wojującego).

Nieszczęsny, prześladowany — wedle endeckiego dziennika — nie może nawet liczyć na oparcie u rządu, gdyż „masonerja działa niemal jawnie, wpływami swojemi sięgając do bardzo wysokich sfer państwowych".

Tak samo krzykliwie trąbi na zbiórkę — pobożna, jak i jej fundator, prasa korfancka.

„Rzeczpospolita" podała życiorys świętego Stanisława Kostki, w którym nie umiała wszakże nic więcej przytoczyć, jak że młodzieniec ów wychowany w szkole jezuickiej pragnął koniecznie wstąpić do zakonu, narażając się na gniewną odmowę ojca i na złośliwości opiekuna oraz brata, którzy schorowanemu chłopcu odmówili — jak opisuje — sprowadzenia księdza. Niebawem św. Stanisław Kostka umarł w wieku lat 18. Z tej biografji można zrozumieć, iż zakon jezuicki szczycił się swoim wychowankiem, tak przywiązanym do jego murów, ale nie widać, dlaczego ten święty miałby być specyficznie upatrzony na wzór świeckiej młodzieży katolickiej, jak też trudno zrozumieć, dlaczego ks. jezuita Rostworowski, podnosząc znaczenie rodziny mówił: „A gdzież szukać obrońcy pewniejszego, jak nie w patronie młodzieży, Stanisławie Kostce. Gdy ten wielki święty wesprze nas w walce o godność rodziny polskiej, śmiało możemy spoglądać w czarne chmury"...

Zresztą o tej sprawie wspominamy tylko nawiasowo. Interesuje nas przedewszystkiem polityczna strona ruchliwości klerykałów.

Obradujący w Warszawie zjazd katolicki ma niewątpliwie na celu wywarcie nacisku na rząd i sejm. Tłumy uliczne podczas pochodu, — choć dla tych tłumów, względnie większości składających je głów, może być obojętnem, co za pochód oglądają — miały okazać tym sferom, jak potężną jest armja klerykalna!

Zjazd posiada różne sekcje w tej liczbie i sekcję prawniczą, o której obradach donosi! stołeczny organ endecki:

„Na sekcji prawniczej na zasadzie memorjału Towarzystwa Piotra Skargi rozważano sprawę projektu polskiego prawa małżeńskiego".

To daje miarę, do czego dążą klerykali: ażeby w Polsce stanowiło prawa... Towarzystwo Piotra Skargi.

Możeby wkońcu skasować ministerstwa i zastąpić je bractwami?

Jaki plon polityczny wyda ta wzmożona akcja klerykałów — nie wiemy. Jaki wydaje plon kulturalny, jaki oddźwięk znajduje wśród ciemnych umysłów — świeżo dowód mieliśmy na „cudzie" lwowskim.

Bandytyzm i policja

Dziwnym trafem zbiegły się w Warszawie sensacyjne rewelacje o tamtejszej policji kryminalnej z dwoma niezwykłemi napadami bandyckiemi. Przed kilku dniami w biały dzień okradziono sklep jubilerski w jednym z najruchliwszych punktów miasta, w poniedziałek zaś również w biały dzień dokonano napadu na kantor giełdowy, zakończony krwawo: dwa albo trzy trupy i kilku rannych. Nie można zajść tych kłaść na karb naturalnego rozwoju bandytyzmu w miljonowem mieście; nie można też powiedzieć, że coś podobnego zdarza się i w innych wielkich miastach. Zajścia warszawskie mają specjalne tło, za którem stoi siła, której zadaniem jest zajścia takie uniemożliwić, stoi policja.

Jeżeli się nawet powie, że rewelacje o policji warszawskiej, któremi cała prasa zapełnia szpalty, są przesadzone, że może w ich publikowaniu gra jakąś rolę zawiść zawodowa czy prywatna, to w każdym razie zawierają one tyle faktów, tyle nazwisk, tyle prawdopodobnych sytuacyj, że nie można nad niemi przejść do porządku dziennego nawet zapomocą tak często słyszanego frazesu: policja na całym świecie jest jednakowa, policja nie składa się z aniołów itp.

Wiemy, że wszędzie na świecie grasuje bandytyzm i wiemy, że wszędzie policja walczy z nim — przeważnie bezskutecznie. Nie wpływa na zmniejszenie się bandytyzmu fakt, że ewentualnie schwytanych oddaje się pod sąd doraźny i przeważnie wykonywuje się nad nimi wyrok śmierci. Śmierć przestała widocznie być środkiem odstraszającym, kiedy już w 3 dni po wykonaniu wyroku śmierci na bandycie w Krakowie znaleźli się śmiałkowie, którzy wzięli na siebie ryzyko napadu i poniesienia kary. Może być, że specjalne stosunki powojenne, mimo że od ostatniej u nas wojny upłynęło już 6 z górą lat, zahartowały ludzi, zrobiły ich nieczułymi na śmierć cudzą i własną. Tu chodzi jednak nie o zajścia ogólne, ale o zajścia specjalne, o ich sprawców, o podłoże, na którem mogły urość i o przyczyny, które powodują coraz większą serję tych zajść.

Pisano i pisze się jeszcze, że szczególnie policja warszawska była w zmowie ze złodziejami i bandytami; że o ich praktykach wiedziała a nawet w pewnych wypadkach „robotę" tych ludzi prowokowała. Powtarzamy: nie wiemy jeszcze, czy wszystko, co się pisze o Kurnatowskim, Bachrachu, Dobieckim itd. jest prawdą; wiemy natomiast, że jednym z bandytów — sprawców napadu na kantor przy ul. Niecałej — jest były policjant Jarecki, drugim zaś były student prawa Żaboklicki, a więc obaj ludzie, którzy sobie za zadanie życiowe postawili walkę z bezprawiem, a więc i z bandytyzmem. I ci dwaj właśnie dokonali czynu bandyckiego, nie cofnąwszy się przed ostatniemi jego konsekwencjami: przed rozlewem krwi!

Takiego czynu przez takich osobników dokonanego nie można zapisać na rachunek wyłączny zdziczenia powojennego. Działają tu inne, młodszej daty czynniki. Nie ulega wątpliwości, że Jarecki, Żaboklicki i trzeci ich spólnik czytali rewelacje prasowe o dygnitarzach policyjnych i musieli nabrać przekonania, że w najgorszym razie tj. w razie schwytania na rabunku — o mordowaniu z pewnością przy obmyślaniu napadu nie myśleli — grozi im — zetknięcie się z tymi urzędnikami, których poznali z opisu ich czynów albo z im podobnymi. Mówimy: im podobnymi, gdyż ex-policjant Jarecki z pewnością miał wyrobione zdanie o swych byłych przełożonych, Żaboklicki zaś jako inteligent patrzał niewątpliwie z góry na wszystkich komisarzy, czytając, że niejeden z nich ukończył zaledwie dwie klasy.

Nie bali się więc oni kary, która groziła im w razie nieudania się imprezy; natomiast napewno bali się wstępu do tej kary, tj. przesłuchania na policji z wszystkimi do tej procedury przywiązanymi tak powszechnie znanymi szczegółami. I tu dochodzimy do sedna rzeczy: do metod policyjnych nie w guście rewelacyj „Głosu Prawdy", ale w guście, żeby tak powiedzieć, popularnym, tj. do bicia i masakrowania aresztowanych, zanim jeszcze ich stopień winy czy wogóle jakakolwiek wina została ustalona.

I tu przychodzimy do centralnego punktu zagadnienia, które tworzy prawie że stałą rubrykę na łamach pism różnych odcieni. Że na policji biją, rzecz to tak znana i — śmieszne to, ale w naszych stosunkach naturalne — tak naturalna, że mnożące się wypadki, z których tylko drobna część może być opublikowana, przechodzą prawie bez wrażenia. Trzeba chyba tak drastycznego wypadku, jak pobicie na śmierć Wenknera w lwowskich aresztach policyjnych, aby opinja została głębiej poruszona. A skutek tego oburzenia opinji? Minimalny: rzuca się jej na ofiarę kilka pionków, podczas gdy główni, tj. intelektualni sprawcy pozostają nietknięci. Nic też dziwnego, że takie „kary" — o ile wogóle się karze — nie są w stanie wykorzenić strasznych nawyczek. Nie gra tu roli specjalne jakieś zdziczenie, gdyż policjanci, rekrutujący się przeważnie z ludności wiejskiej, nie mają z natury dzikich instynktów, chociaż i pod tym

względem są wyjątki, np. policjant w Śliemieniu zakuwający 10-letnie dziecko w kajdany.

Tu gra rolę system z jednej a brak dozoru z drugiej strony. Stary system policyjny wychodzi z fałszywego założenia, że bicie jest najlepszym i najprędzej do celu wiodącym środkiem dla wydobycia prawdy; brak dozoru zaś jest wynikiem niedoboru ludzi, gdyż można napewno stwierdzić, że znikoma tylko część z wyższych funkcjonarjuszy, t. zwanych obecnie oficerów policji, ma kwalifikacje na swe stanowisko. Trzeba znać przeszłość takich Łukomskich i Kajdanów, a zrozumie się, że jeden z nich może sam bić aresztowanego Steigera, drugi zaś jako typ może tolerować masowe bicie, jakie jest na porządku dziennym — raczej nocnym — na wszystkich komisarjatach i na wszystkich posterunkach policyjnych w całej Polsce.

To policyjne bicie już zostało uwiecznione w literaturze polskiej i uwiecznia się ciągle na głowach, plecach, rękach i oczach tych, którzy mieli nieszczęście dostać się w ręce policji. I ciągle słyszy się skargi to pobitych to postronnych świadków czy sąsiadów; ciągle mówi i pisze się o tem w sprawozdaniach komisji sejmowych i w prasie — bez skutku. Zdajemy sobie dobrze sprawę z niebezpieczeństwa, jakiem grozi wydobywanie na światło dzienne zajść w komisarjatach policyjnych; zdajemy sobie też sprawę, że wszystkie zapewnienia, jakie po każdorazowem ogłoszeniu otrzymujemy o wytoczeniu śledztwa nie wydobędą nic na jaw i nie wpłyną na zmianę postępowania; jesteśmy też pewni, że sprostowania urzędowe podawanych przez prasę faktów odpowiadają tylko formie, ale nie faktycznemu stanowi poruszonego wypadku, — a mimo to wszystko sumienie nie pozwala milczeć, gdy się dowiadujemy nowych szczegółów urzędowania policji, szczegółów, które ze względu na znany ogólnie system, musi się uważać za prawdziwe.

Cóż wobec tego można zrobić? Jak zapatrują się władze przełożone na ten stan rzeczy, naturalnie nie te władze przełożone, które czynem, zachętą czy milczeniem popierają i utrzymują ten system, lecz władze takie, które ani pośrednio ani bezpośrednio nie biorą w tych orgjach policyjnych udziału? Na pytanie to otrzymuje się stereotypową odpowiedź: nic na to nie można poradzić, to się dzieje na całym świecie! A więc wszechmoc policji jest tak wielka, że nikt nie może na niej — stróżu prawa — wymusić poszanowania prawa; nikt nie może wykorzenić tej tradycji policyjnej, która widocznie działa jak trucizna na tych, którzy żyją w atmosferze tej tradycji. Ma się więc obywatel, nawet obwiniony o czyn karygodny, bez oporu i bez nadziei satysfakcji poddać biciu przez policję, jak człowiek się poddaje wypadkowi elementarnemu stojącemu poza sferą jego wpływów? Widocznie tak jest, kiedy wszystkie apele i przestrogi nie pomagają; kiedy w dzień po ujawnieniu jednego zajścia zaraz otrzymujemy wiadomość o nowem. Ludność jest bezbronną i musi z tym swoim losem się pogodzić? Czy tak ma być i czy tak zostanie?

pokrywaniu się polskości i katolicyzmu można szermować na szerszej arenie, bo to zacieśnia i umniejsza Polskę.

Szczerzy i głęboko wierzący katolicy mogli u nas z pewnością z ubolewaniem skonstatować, do czego doprowadza rozwiązła pasja duchowieństwa posługiwania się demagogją i ulegania endeckiemu partyjnictwu. Kazalnice warszawskie i podziemia naszych miejscowych kościołów miały i mają swoją smutną historję. Wystarczy wspomnieć tylko czasy gloryfikowania Niewiadomskiego i rolę ks. arcybiskupa Teodorowicza".

* * *

A teraz dla odmiany zacytujemy tu zasadnicze zdanie ks. Chorománskiego z artykułu drukowanego w „Rzeczypospolitej" — organie przybocznym p. Korfantego.

Już sam wybór organu skarbofermicznego, jako kazalnicy, zdziwić może... Ksiądz Choromański woła stamtąd: „stanęły przeciw sobie dwa obozy, jeden z Chrystusem, drugi przeciw Chrystusowi"..

Wprawdzie Chrystus w przypowieści o dobrym Samarytaninie uczył tolerancji, uczył cenić ludzi według ich charakteru, a nie wyznania, jakże często obłudnie obnoszonego, ale ks. Choromański uważający siebie (a widocznie i p. Korfantego do pisma którego miał tyle zaufania) za gorliwych rzeczników obozu Chrystusowego — woła radośnie: „Widać dzisiaj coraz wyraźniej, że naród w Polsce już ma dosyć bezgranicznych kompromisów i bezkrytycznej tolerancji".

Przy tym okrzyku wychodzi szydło z worka — cel manifestacyj klerykalnych: ubicie tolerancji w życiu i w prawie polskiem.

Zakończymy złotą myślą posłanki endeckiej, Puzynianki, która się na zjeździe wyraziła:

„Ratunkiem dla Polski jest przeciwstawienie polityce antychrysta (?) wszechświatowej polityce(?) — idei katolickiej. Katolicyzm Polski, będąc jej dziejową racją bytu (sic) wymaga prowadzenia polskiej polityki państwowej po jednej linji z interesami Kościoła katolickiego" (vide „Warszawska Gazeta Poranna" Nr. 237).

A więc Polska, jest tylko przybudówką kościelną, rodzajem zakrystji, która bez kościoła nie miałaby „racji bytu". Samodzielnej polityki Polsce prowadzić nie wolno — tylko pod kierunkiem Rzymu. Ładnie wyszła Rzeczpospolita szlachecka na uleganiu inspiracjom Rzymu — zwłaszcza w polityce z Moskwą, choćby od Possevina począwszy!

Po zjeździe katolickim

Warszawski „Kurjer Poranny" pisze:

„Duchowieństwo katolickie u nas przy każdej sposobności stara się przy codziennej swej propagandzie wtłoczyć w umysły hasło, że polskość i katolicyzm, to jedno, że te dwa pojęcia pokrywają się. Doktryna ta nie jest zgodna ani z rzeczywistością, ani z interesem państwa.

Hasło to miało swoje historyczne uzasadnienie i mogło być uważane za pewien środek taktyczny w propagandzie polskości — tylko w okresie nie posiadania swego państwa i to tylko na pewnych terenach Polski, na Kresach Wschodnich. Na Zachodzie, gdzie byliśmy w wielu miejscach skazani na walkę z katolickiem centrum niemieckiem, — hasło pokrywania się polskości z katolicyzmem musiało wywoływać tylko bałamuctwo i zaciemnienie istoty zagadnienia. (Tak było np. na Górnym Śląsku. — Red. „Naprzodu").

Ongiś za dawnej Polski i w okresie niewoli ruch katolicki miał na naszych rubieżach wschodnich swą niejedną z punktu widzenia interesów polskich ładną kartę. Był niewątpliwie awangardą polskości i katolicyzm otwierał na Wschodzie wrota naszym narodowym wpływom. Prześladowany przez rząd rosyjski miał swoje heroiczne czasy, w których katolicyzm posiadał wskutek swej ideowości i zdolności do ofiar siłę atrakcyjną w stosunku do tej „kazionnej" wiary, prawosławia, uważanego instynktownie za wiarę niższego gatunku.

W ostatnich już latach niewoli nimb katolicyzmu począł w całym zaborze rosyjskim gasnąć. Głównie dlatego, że duchowieństwo polskie wbrew interesom swoim ideowym, wbrew swojej dziejowej misji poszło na lep endeckiej ugodowości z Rosją, gdy jego naturalnem zadaniem było zostać najskrajniejszym promotorem antirosyjskiego kierunku"...

„Niema dziś realnych podstaw do wiary, że Kościół katolicki drogą czystej propagandy, bez represji, zdoła tam na Kresach „nawrócić" inne wyznania czy obrządki. Tem samem nieprawdziwe hasło: że polskość i katolicyzm to jedno — staje się równocześnie środkiem agitacyjnym z punktu widzenia naszego interesu państwowego — fałszywym...

Rozumiemy, dlaczego hasło: Polska i Kościół katolicki jest dziś przez duchowieństwo tak nadużywane nieledwie w każdem niedzielnem kazaniu. W obecnych społeczeństwach uczucia narodowe są bez porównania silniejsze od uczuć religijnych. Dlatego po przez słowo: Polska chce się trafić do serca słuchaczy, by przyjęły ze wzruszeniem wyraz: Kościół katolicki. Z tego, że taka metoda jest dobrą w parafjalnym kościółku czy na studenckich rekolekcjach, nie wynika wcale, by tem hasłem o

ILJA ERENBURG.

Kobieta a wojna

Z rosyjskiego przełożyła H. P.

III.

W zrujnowanych prawie doszczętnie wsiach, śród nieustannego ostrzeliwania przez niemieckie baterje, pozostało niewielu zaledwie śmiałków. Żołnierze po przyjściu na wypoczynek, natychmiast idą na zwiady — kto pozostał i czem handluje? Wszyscy bowiem, którzy zostali, handlują — winem, zapałkami, kiełbasą, wieńcami na groby i kobietami. Sprzedają matki, żony, córki. Na całą wieś, na cały bataljon dwie — trzy kobiety! Towar rzadki i drogi.

Villicour. Maleńki domek, przypadkiem ocalały, tuż obok rozwalony kościół. Do drzwi cisną się żuawi. Pytam, co tu?

— To „ogonek". „Ogonek" na babę. Cóż robić? W całem Villicour tylko jedna baba, a i ta mogłaby być babcią.

Przez otwarte okno widać starą chłopkę. Ma żółtą, przeźroczystą twarz, wąsy, z uszu wyrastają długie czarne włosy. Z dużej filiżanki w kwiatki karmi ona kawą młodziutkiego eleganckiego żuawa. Wydaje się, że to istotnie babcia podejmuje wnuka który wrócił pod rodzinną strzechę. Lecz później wyjmuje ona lusterko, puderniczkę i wykrzywiając się, jak małpa, pudruje i zaleca się:

— Jeśli dasz mi luidora — ja będę z tobą, jak z oficerem. Inni zaczekają. No, pocałuj mnie! Możesz mnie nazywać — „Hortensja"!

Żuaw coś mruczy i właz na nią. Towarzysze pod oknem chichocą, klną, wołają nań niecierpliwie. „Ogon" rośnie.

IV.

Karczma. Przy sąsiednim stole siedzi żołnierz — duża głowa, blondyn, charakterystyczne rysy normandzkiego fermera. Na kolanach trzyma dwunastoletnią dziewczynkę — to córka karczmarza. Kupił ją za dziesięć franków, brał ją już do sąsiedniej izdebki i teraz poi ją kwaśnem winem. Dziewczynka pije i od czasu do czasu nienaturalnie śmieje się. Głupawa jest, bez brwi, ma kokardę w marnym warkoczyku. Żołnierz mówi jej o rzeczach tak bezwstydnych i plugawych, że nawet moi towarzysze, przyzwyczajeni do wszystkiego kaprale z Legji, gniewnie pomrukują. Mówi on dobrodusznie, po chłopsku, z chytrym uśmiechem — tak, jakby opowiadał o swojej fermie, o żonie, o urodzaju na jabłka. Potem, po chwili, zadumany tłumaczy dziewczynce, czy też mnie, a może sobie samemu:

— Ja mam w domu taką właśnie córeczkę... Tak samo kończy dwanaście lat w marcu... Tylko ona nazywa się nie Marja, lecz Luiza...

Dziewczynka śmieje się.

V.

Nieco dalej od frontu — i wszystko już uporządkowane". Chaos przyoblekа się w kształty prawdziwej kultury. W każdej mieścinie jest dom publiczny i chodzą tam według rozkładu. W Mally, gdzie razem byli Francuzi, Belgowie, Senegalczycy i Rosjanie — każda narodowość miała wyznaczony swój dzień. Belgowie chodzili we wtorki, Rosjanie w piątki. Przestrzegały tego władze. Byli specjalni amatorzy, którzy pragnęli obejść prawo. Jeden z Rosjan pożyczał od Belga płaszcz, aby ponad normę dostać się w „belgijski" dzień. Kobiety dostarczano w dostatecznej ilości, one były częścią wspaniałego wojennego aparatu — jak buty, albo mrożone barany australskie.

Po rewolucji, w lipcu na lokalnym zjeździe rosyjskich żołnierzy postawiono oficjalnie na porządku dziennym „sprawę domów publicznych". Zakomunikowano, że francuskie władze administracyjne zgadzają się na przywiezienie do La-Courtine publicznego domu tylko pod tym warunkiem, jeśli Rosjanie podejmą się straży wewnątrz domu.

— My możemy rozstawić posterunki tylko na zewnątrz. Żądanie straży wewnątrz domu obraża honor rewolucyjnej armji! — zawołał dumnie jeden z mowców.

Na co inny, mniejszy widać frazesowicz, szczerze oświadczył:

— Co tu dużo gadać? „Honor"! Sam przecież wiesz, bez straży nie można. Zapomniałeś do licha, jak duszą dziewki?...

Miejsca w tych domach publicznych często opróżniają się. Przychodzą inne. Czy „duszą", czy też po-prostu ciało i dusza nie mogą znieść tak ofiarnej służby dla ojczyzny — kto wie? O śmierci ich nigdy nie mówi się w oficjalnych komunikatach i nikt nie odznacza ich krzyżami „za gorliwość".

(Dokończenie nastąpi).

Były dygnitarz sowiecki o Rosji bolszewickiej

Szlachta kresowa ma w sobie coś z tego, co ogólnie przypisuje się żydom z partykularza: mogą się swarzyć, mogą się za łby wodzić, ale koniec końców — porozumieć się, gdy irytacja przeminie, zawsze potrafią...

Więc obszarnicze „Słowo" wileńskie drukuje w Nr. 200, jako artykuł wstępny — uwagi na temat obecnych tarć w łonie bolszewizmu, pochodzące spod pióra **byłego komisarza spraw zagranicznych i wojny republik zauralskich oraz b. posła sowieckiego w Pekinie** (te wszystkie tytuły wypisane są pod artykułem) — — ale Gintowta-Dziewałtowskiego, zatem z rodu: swojego człowieka, pobratymca, mającego niewątpliwie na kresach wileńskich mnóstwo krewniaków, swojaków i „jednokorytników", jak mówią Rosjanie, używając wyrazu chlewnego, gdzie my używalibyśmy raczej chlebnego na oznaczenie bliskiej od dzieciństwa zażyłości i jedzenia chleba z jednego pieca.

P. eks-komisarz spokojnie rozważa sprawy bolszewickie. Przypomniawszy jak mało wiary miano początkowo w trwałość przewrotu bolszewickiego, jak dowodzono w Europie, że sowiety nie utrzymają się, choćby dla braku armji, gdyż oficerowie carscy nie pójdą do armji czerwonej, podkreśla, że i sam Lenin podówczas uważał, iż zaniosło się w Rosji tylko na jakiś eksperyment, na próbę, z której skorzystają kiedyś lepiej przygotowane przyszłe pokolenia...

Autor pisze bowiem:

„Sam Lenin nie wierzył wtedy w możliwość nie tylko zwycięstwa, ale utrzymania się u władzy. Rewolucja socjalna, niezbędny warunek trwania władzy sowietów, była wówczas odległem celem. Komuniści właściwie chcieli przetrwać dłuższy czas, by pogłębić i sprawdzić doświadczenia Paryskiej Komuny, i walka miała z punktu widzenia Lenina więcej historyczne, niż praktyczne znaczenie. Miał to być tylko przykład dla przyszłych pokoleń proletarjatu. Lenin nieraz to podkreślał zupełnie otwarcie na zebraniach WCIK. (Wszechrosyjski Centralny Komitet Wykonawczy").

„Dopiero potem w roku 1919, kiedy Rosja stworzyła już armję, co prawda daleką od doskonałości, nawet z punktu widzenia Sowietów, lecz która posiadała dostateczną ilość dowódców, zwerbowanych drogą przymusu z kadrów starej armji cesarskiej, a z drugiej strony, kiedy liczba nowych, nieodpowiednio wyszkolonych, lecz pełnych zapału i wiary w dzieło rewolucji, wypełniła szeregi oficerów, bolszewicy zaczęli poważnie myśleć o obronie ustroju sowieckiego. Wtedy właśnie Trocki powiedział wyraźnie: „sajuznaja-kontrrewolucja prazjewała mamjent". (Sprzymierzona kontrrewolucja przegapiła chwilę). I istotnie swe zwycięstwo 1918—1919 roku bolszewicy zawdzięczają nie tylko swemu okrucieństwu, żelaznej dyscyplinie, z jaką prowadzili walki, ale w znacznej mierze nieudolności swych przeciwników, brakowi ich należytej organizacji i jedności".

Po tym wstępie przechodzi p. Gintowt-Dziewałtowski do zaprzeczenia sensacyjnym wiadomościom prasy o rozpadaniu się władzy bolszewickiej skutkiem obecnych zatargów wewnętrznych. Mianowicie pisze:

„A więc śmierć Dzierżyńskiego, lub nowa „dyskusja" w łonie partji komunistycznej — a odrazu czytamy wiadomości, że Rosja się rozpada, że dni ostateczne komunizmu już nadeszły i t. p. Gdy w ten sposób informuje prasa europejska o wypadkach rosyjskich, tam na Wschodzie Sowiety to mało obchodzi, gdyż wiedzą, że mogą sobie pozwolić na taką rozkosz jak „dyskusja" i mogą ją prowadzić śmiało.

„Chciałbym po pierwsze, przypomnieć, że obecnie tocząca się w łonie partji komunistycznej „dyskusja", nie jest bynajmniej czemś nowem. Już w początkach 1918 roku, ogromna część partji z Bucharinem na czele, nie tylko słowem, ale i czynem walczyła przeciw zawarciu paktu z Niemcami w Brześciu. Całe gubernie potępiały politykę centralnego komitetu, a całe pułki, dywizje prowadziły prowokacyjną wojnę na własną odpowiedzialność aby przeszkodzić pertraktacjom Trockiego.

W roku 1920 kiedy Lenin rzucił hasło nowej polityki ekonomicznej (NEP) wszyscy prawie bez wyjątku komuniści byli wrogo usposobieni do zmiany kursu sabotując zarządzenia nie mniej zajadle, niż w pierwszych latach urzędnicy carscy sabotowali zarządzenia Sowietów.

„Z kolei w roku 1921 powstaje zacięta walka z t. zw. „roboczej opozycji" na czele z członkiem centralnego komitetu Szlapnikową, leaderem ruchu kobiecego, ówczesnym sekretarzem „kominternu" A. Kołłątajową i Miasnikowym, który reprezentował masy górników Uralskich. W roku 1923 na widowni ukazuje się Trocki, popierany przez członków centralnego komitetu: Radka, Smirnowa i Piatakowa. Rzucają oni hasło demokratyzmu wewnątrz partji. Trocki ma za sobą armję a cała niemal partja, zmęczona wojskową dyscypliną, partyjną, pragnie ulg.

„Sam Lenin był w opozycji pod koniec 1921 roku na jednej z konferencji, nazwał całą politykę ekonomiczną pierwszych lat — błędem — wtedy kiedy większość CK nie chciała uznać swej winy i usprawiedliwiała ją koniecznościami.

„Ileż to innych kwestyj, czy to w łonie CK. czy w szerszych masach partyjnych spotykało się z krytyką, jawnym sprzeciwem lub wręcz walką. Wystarczy tylko przypomnieć kwestję CZEKA (czrezwyczajki). Analizując te wszystkie objawy, bezstronnie trzeba stwierdzić, że przy każdej dyskusji namiętności obu stron rozpalały się do maximum. Przeciwników CK nazywano zdrajcami, podnoszono niebezpieczeństwo na jakie jest narażona rewolucja".

Dzierżyńskiemu poświeca autor przy tej okazji następującą wzmiankę:

„Czy Dzierżyński, którego tylko przypadek wysunął na takie stanowisko, był przyczyną tak szerokiego rozlewu krwi, czy nie zdołał on tylko pohamować dziką a szeroką naturę ludu rosyjskiego, o tem mówić dziś trudno, zbyt bowiem silny wpływ wywarł ocean krwi, który zalał Europę w latach ostatnich".

W konkluzji zaś swojego artykułu pisze:

„Przyglądając się nowej budowie państwowości w Rosji, stwierdzić należy, że Rosja nie jest w tej chwili słabą; od byle dyskusji nie rozpadną się zręby jej budowy. Rozpowszechnianie mniemania o słabości Rosji — w Polsce jest według mnie rzeczą szkodliwą, gdyż przesłania nam istotny stan sił naszego wschodniego sąsiada".

Walka o podwyżkę płac w przemyśle górnośląskim

(Korespondencja własna „Naprzodu").

Katowice, 30 sierpnia.

Żądanie 25 proc. podwyżki zarobkowej dla robotników wielkiego przemysłu było przedmiotem obrad Komisji pojednawczej i arbitrażowej, która w dniu 27 bm. obradowała w sejmie śląskim pod przewodnictwem nadradcy górniczego p. Noakowskiego. Liczne było grono interesentów. Tak wielki przemysł jak i organizacje zawodowe były licznie zastąpione. Poza tem brała w obradach udział liczna rzesza radców zakładowych, wszystkich gałęzi wielkiego przemysłu.

Wniosek uzasadniali sekretarze Związków zawodowych obszernie i szczegółowo, dowodząc konieczności podwyżki zarobkowej. Do starań o podwyżkę zarobkową zmusza podrażanie artykułów pierwszej potrzeby. Ceny w porównaniu z rokiem 1924 wzrosły z 115,15 na 165,99, a więc o blisko 50 punktów. W przeciwieństwie do wzrostu drożyzny wzrosły zarobki w tym samym czasie tylko o 15 proc. Mówcy zwrócili dalej uwagę na strajk górników angielskich i na te bezsprzeczne korzyści, które z tego powodu spływają dla przemysłu górnośląskiego. Żądanie 25-procentowej podwyżki jest niczem innem, jak niezbędnem wyrównaniem dochodów robotniczych do tej wyżyny, jaką miały w roku 1924. Wszelkie przedsiębiorstwa przemysłowe są obecnie w stanie uczynić zadość słusznym żądaniom robotniczym, ponieważ o 40% zmniejszone załogi wydają dzisiaj tę samą produkcję co przed wojną.

Pan Musioł z chrześcijańskiej gwardji p. Korfantego, chcąc pokazać swój radykalizm z jednej, a „znajomość kwestji wydajności robotnika" z drugiej strony, starał się przekonać zebranych, „że kiedy przed wojną przypadało na głowę górnika 1 i pół tony wydajności, to wzmogła się teraz ona nawet na 3 tony". Nie wiemy wprawdzie, skąd p. Musioł te wiadomości czerpał, ale w każdym razie musiał w to chyba wierzyć, bo inaczejby tego z takim tupetem nie wygłosił. Występ p. M. był oczywiście tylko jedynym wesołym momentem w tej niepociesznej rozprawie.

Jak zwykle bywa, zastępcy interesów Związku pracodawców śpiewali na odmienną nutę. Gdyby wedle ich recepty należało postępować, musieliby robotnicy dłużej o pół godziny (pod ziemią) pracować. Domagali się tego przemysłowcy i za to ustępstwo gotowi byli nawet jakiś ochłap koncesji na rzecz poprawy zarobków rzucić. Obecnie wyliczyli nam nawet przez usta p. assesora Schultego, że zarobki robotnicze wzrosły w daleko wyższym stopniu, jak drożyzna, która ich zdaniem upada.

Po końcowem oświadczeniu ze strony przemysłowców, że na ustępstwo nie pójdą, zamknięto rozprawę publiczną.

Narady w składzie komisji poszły tym razem w szybszem tempie. Przedstawiciele interesów robotniczych podtrzymywali na całej linji żądania robotników opierając się na materjale cyfrowym prasy górnośląskiej na temat: wielkie zyski przemysłu górnośląskiego z powodu angielskiego strajku! Wedle cyfr podawanych ze strony wielkiego przemysłu odnośnie do kosztów przewozu i osiągniętej ceny węgla, uwydatnia się zupełnie jasno, że dochody kopalń naszych muszą być obecnie bardzo wielkie. Skoro starczy na bogatego do 100% dochodu dochodzące tantjemy dla dyrektorów i wyższych urzędników, powinno starczyć i na podwyżkę dla robotników.

Panowie dyrektorzy starali się udowodnić, że cena węgla górnośląskiego w Anglji 46 sh. za tonę, odpowiada faktom, ale dla nich to niema żadnego znaczenia, bo wszystko tonie w kieszeniach pośredników angielskich, niemieckich itd. Zdarzył się nawet wypadek, że węgiel górnośląski, będący 24 godzin w drodze z Rotterdamu do Anglji, zmienił przez ten czas 7 razy swojego właściciela, czyli że siedmiu pośredników na nim zarobiło.

Jeżeli to jest prawdą, to nie świadczy to bynajmniej o obrotności naszych przemysłowców i handlarzy węglem, jak „Robur", „Progres" itd., ale to nie powinno być powodem do odmówienia robotnikom górnośląskim tego, co im się należy.

Podobnie mają się rzeczy w hutach żelaza i cynku, gdzie również obecnie dobra jest konjunktura, a mimo to robotnikom poprawy zarobku również się odmawia.

Wszystkie gadaniny były jednak zbyteczne, ponieważ przewodniczący p. Noakowski pod pretekstem wielkich rozbieżności w dążnościach obu stron, **zrzekł się wydania własnego orzeczenia** i cała akcja spełzła temsamem na niczem.

Jak panowie przemysłowcy zapewniają, to strajku się nie boją, bo robotnicy się drą do roboty, a poprawy i walki pragną tylko organizacje zawodowe, ażeby poprawić swoje stanowisko u robotników. Robotnicy! Pokażcie przemysłowcom, że tak nie jest! Wstępujcie do organizacji i przygotowujcie się do walki, a wtenczas i z wami poczną się znowu nasi przemysłowcy i nasze władze liczyć. Inaczej nie macie nic do mówienia.

Związkowiec.

Rewizor... z Warszawy

Oszust w roli urzędnika Najwyższej Izby Kontroli Państwa

Przedwczoraj w kasie skarbowej we Włocławku zjawił się jakiś poważny jegomość z teką pod pachą i, każąc się woźnemu prowadzić do głównego kasjera, przedstawił mu urzędową legitymację pełnomocnika Najwyższej Izby kontroli państwa, nadmieniając, co zresztą rozumiało się samo przez się, iż przyjechał z Warszawy dla zrewidowania ksiąg, kasy i całej działalności danego urzędu.

Rewident i pełnomocnik NIKP, któremu doręczono klucze od kasy — z ministerjalną powagą zajął fotel, wyjął z teki zwój papierów i zagłębił nos w podane mu akta, skrzętnie przeglądając rubryki.

Wtem... odwołano kasjera na chwilę z pokoju. No, i kasjer wyszedł najspokojniej, nie zarządziwszy żadnych środków ostrożności. Bo i komuż przyszłoby na myśl np. zamykać na klucz dostojnika lub stawiać przy nim anioła stróża!

Kiedy jednak po chwili skarbnik powrócił — zastał tylko wiszące na kołku kapelusz i laskę gościa...

Zaniepokojony już zaczął go szukać nawet w dyskretnej ubikacji. Napróżno. Gdy zaś zajrzał do kasy — zagadka się wyjaśniła: **kasa była pusta.**

Złodziej, legitymujący się fałszywym dokumentem skradł z niej całą zawartość — **1000 zł.**

—ooo—

O wodę dla Zagłębia Dąbrowskiego i Górnego Śląska

Klęską trapiącą ludność Zagłębia Dąbrowskiego już od kilkunastu lat — jest brak dobrej wody. Brak zresztą jakiejkolwiek wody, bo kopalnie odciągnęły wodę tak zw. podskórną i wysuszyły wszystkie źródła. Woda zaś dostarczana przez przemysłowców — jeszcze rząd carski zmusił ich na podstawie specjalnej umowy do dostarczania odpowiedniej ilości wody — jest niedostateczna i niezdatna do użytku, co wykazały liczne analizy.

Magistraty socjalistyczne Sosnowca i Dąbrowy od pierwszej chwili swoich rządów — rozpoczęły energiczne starania o zdobycie dla ludności wody dobrej i w dostatecznej ilości.

Konferencje z przemysłowcami — nawet przy udziale delegata województwa — nie doprowadziły do żadnych rezultatów, wobec czego Magistrat Dąbrowy Górniczej, opierając się na zobowiązaniach przemysłowców, zaskarżył tych ostatnich do sądu. Jednocześnie czyniono wysiłki w innym kierunku, aby wodę dla ludności Zagłębia zdobyć, przedewszystkiem u Rządu, następnie zwrócono się do słynnego hydrologa, prof. Rosłońskiego, który opracował całkowity projekt zaopatrzenia w wodę Zagł. Dąbr. i G. Śląska.

Według projektu prof. Rosłońskiego zostałyby ujęte źródła Białej Przemszy, mogącej dostarczyć 120.000 m^3 wody na dobę, pokrywając w zupełności zapotrzebowanie Zagl. Dąbr. i G. Śląska. — Nadto woda B. Przemszy jest pierwszej jakości i dostarczenie jej wypadłoby względnie tanio.

Projekt prof. Rosłońskiego został już kilkakrotnie przez samorządy obydwu Zagłębi węglowych przedyskutowany i uzgodniony z Min. robót publicznych.

Rząd zajął był już w tej sprawie zdecydowane stanowisko; wyasygnowano nawet 900 tys. złotych dla fabr. G. Śląska na wykonanie rur, lecz oto nagle piorun z jasnego nieba.

Przed paru tygodniami odbyła się w Katowicach nowa konferencja i wystąpiono z nowym projektem wodociągu prof. Kowalskiego.

Cóż się okazuje? Oto na skutek knowań przemysłowców górnośląskich — zaraz po przewrocie majowym — wstrzymano zamówienia na rurociągi i wreszcie wystąpiono z nowym projektem wodociągu, nie uwzględniającym zupełnie interesów ludności, lecz tylko interes wielkiego przemysłu górnośląskiego, interes zresztą bardzo wątpliwy, chyba, że wchodzą tu w grę zamysły natury czysto politycznej, na co zwracamy uwagę Min. Spr. Wojskowych.

Przemysłowcy śląscy żywią wciąż nadzieję, że Śląsk wróci do Niemiec, chodzi im więc o to, aby pod żadnym względem nie uzależniać się od Polski.

Nowy bowiem projekt prof. Kowalskiego przewiduje czerpanie wody z zatopionych kopalń na G. Śląsku, a jedynym argumentem prof. Kowalskiego jest to, że pragnie on pomóc wielkiemu przemysłowi górniczemu odpompowywać wodę zalewającą kopalnie.

Pięknie, lecz to nie ma nic wspólnego z dostarczeniem wody ludności obu Zagłębi. Nadto projekt prof. Kowalskiego nie przewiduje możliwości, że wskutek robót górniczych woda, czerpana z zatopionych obecnie kopalni dla wodociągu, może zniknąć i wtedy olbrzymi nakład pracy i kapitału okaże się zupełnie zmarnowany.

Zresztą, gdyby nawet uwzględnić ten pomysł i chcieć pomóc w odwodnieniu kopalń, to według opinji sił fachowych w tej dziedzinie, poziom wód przez odpompowanie jednej kopalni w innych kopalniach nie obniży się ani o 1 cm.

Kwestją zaś jakości wody, oraz jej taniości, co dla konsumenta ma pierwszorzędne znaczenie, projekt prof. Kowalskiego zupełnie się nie interesuje. A przecież pompowanie wody z głębokości 240 metr. poważnie zwiększy koszta i jest niewspółmierne z korzystaniem ze źródła, będącego na powierzchni i — co najważniejsze — projekt prof. Kowalskiego nie uwzględnia wielkiego ryzyka utraty źródła wody.

Przytoczone argumenty są tak oczywiste, iż nie powinny zdaje się budzić żadnych wątpliwości co do wartości projektu prof. Kowalskiego. Tymczasem dzieje się coś wręcz niewiarogodnego. — Na skutek zakulisowych zabiegów śląskich baronów węglowych Min. Przemysłu i Handlu zwołało nową konferencję, przerwano w fabrykach robotę rur, wprowadzono nowy zamęt, zatwierdzony już projekt poddaje się wątpliwości, przeciwstawiając mu projekt inny pod żadnym względem nie wytrzymujący krytyki, mogący narazić Państwo na wielkie straty, a ludność obu Zagłębi na brak wody.

W jakim celu to się robi, w czyim interesie? Niech się nad tem zastanowią czynniki odpowiedzialne za losy państwa i społeczeństwa.

St. Radek,
ławnik magistratu Dąbrowy Górniczej.

POSEŁ KAZIMIERZ CZAPIŃSKI

Z wycieczek TUR

IV WYCIECZKA W TATRY

Tegoroczna wycieczka TUR w Tatry była zapewne najbardziej udała z dotychczasowych. Złożyło się na to kilka przyczyn. Tradycją bowiem ostatnich wycieczek tatrzańskich było wielkie — „pranie" zaraz pierwszego dnia po wyruszeniu w góry. W roku bieżącym natomiast piękna pogoda dopisywała prawie do końca wycieczki; wprawdzie pokropiło nas trochę czwartego dnia przy schodzeniu z Rohatki do Świstowej, ale było to raczej miłe urozmaicenie, niż dramat.

Drugą korzystną okolicznością było to, iż tegoroczna wycieczka mniej wymagała wysiłku od uczestników; wprawdzie technicznie wycieczka tegoroczna była nawet trudniejsza od przeszłorocznych, jednak nie wymagała takiego zasobu sił, jak np. przeszłoroczne dralowanie jednego dnia z Morskiego Oka do Łomnicy Tatrzańskiej, lub jednodniowy marsz z Zakopanego do Poprądzkiego Stawu w roku 1924, przytem pod ulewnym deszczem.

Pod względem ilościowym wycieczka tegoroczna była naprawdę niezwykła, prawdziwa wycieczka — monstre. Z Warszawy przybyło 33 osoby, w Zakopanem przyłączyło się 16. Daje to razem około 50 uczestników. Wielu kandydatom musiałem odmówić w ostatniej chwili.

Rzecz jasna, iż zorganizować pięciodniową wycieczkę wysokogórską z taką liczbą uczestników było rzeczą bardzo niełatwą, tak z powodu braku noclegów, jak trudności czysto przewodnickich. Co do tych ostatnich, dużą pomocą był mi tow. Adam Smulikowski (syn posła), który objął przewodnictwo w drugiej grupie wycieczkowej i znakomicie ze swego zadania się wywiązał. Przy tej sposobności zauważę, iż w przyszłym roku TUR wobec szybkiego rozwoju wycieczek tatrzańskich będzie musiał zwrócić się o wydatną pomoc do młodej generacji naszych socjal-taterników, jak Smulikowski, Dubois, Rutkiewicz i inni. Co do noclegów, nastręczających zawsze najwięcej kłopotów, — to grupa naszych najmłodszych taterników z senatorowiczem Kopcińskim oblatała przed wymarszem TUR czeskie schroniska, zapowiadając przybycie turowców na określone daty. Były jeszcze inne trudności (np. z kolektywnemi przepustkami na czeską stronę), ale wszystkie zostały szczęśliwie pokonane. Tow. Tatrzańskiemu należy się podzięka za udzielenie swych sal w Zakopanem i za interwencję w sprawie noclegów w Morskiem Oku.

Przykrą natomiast stroną wycieczki było, iż liczba robotników była nieznaczna. W pewnej mierze należy to przypisać trudnej sytuacji gospodarczej w kraju. Ale tylko w pewnej mierze, albowiem jednocześnie z nami żydowski Bund zorganizował liczniejsze wycieczki robotnicze (na dwa tygodnie!) przy pomocy specjalnych kas wycieczkowych, — zbierających potrzebną kwotę (125 złotych) w ciągu całego roku. Poza szczupłą liczbą robotników wycieczka tegoroczna składała się z pracowników zawodowych i partyjnych, z nauczycielstwa ludowego i uczącej się młodzieży. Ogromna większość — ludzie, że tak powiem, „Turowi": zbliżeni do TURa i jego ideologji. W wycieczce wzięło udział kilku posłów: tow. Zaremba (chodzi po Tatrach już kilka lat), Dzięgielewski (bardzo obiecujący nowicjusz), oraz niemiecki socjalistyczny poseł Zerbe (pełnił wraz z tow. Balcerkiewiczem kłopotliwe funkcje skarbnika). Niewiast było około 20. Ze znanych osobistości pozwolę sobie wymienić Karola Irzykowskiego, znakomitego krytyka, który dzielił z nami wszystkie trudy wycieczkowe.

Nie będę szczegółowo opisywał przebiegu samej wycieczki. Wszystko szło gładko, bez większych przygód. — Naturalnie, obuwie wycieczkowców szwankowało i tym razem.

Wycieczka wyruszyła z Warszawy 17 sierpnia wieczorną osobówką. 18-go rano oglądała Kraków pod kierownictwem tow. Wohnouta. Tegoż dnia wieczorem przybyła do Zakopanego witana na dworcu przez liczne grono towarzyszów, przyłączających się w Zakopanem, oraz przez miejscowy oddział TURa; tow. Gryngotek powitał wycieczkę krótkiem przemówieniem. Wycieczka rozlokowała się w salach Schroniska Towarzystwa Tatrzańskiego.

Dnia 19-go o godzinie 6 i pół rano zwiedziliśmy muzeum tatrzańskie i tatrzańską wystawę fotograficzną. O godzinie 7 wymarsz w góry — dwiema grupami. Na karczmisku przed Halą Gąsienicową wspólna fotografja (jako fotograf przez cały czas pracował z zapałem Kopciński jun.). Z kolei pierwsza grupa (ze mną) udała się przez Zawrat do Morskiego Oka, druga (z tow. Smulikowskim) — przez Liljowe do Roztoki. W Pięciu Stawach obie grupy skrzyżowały swe drogi raz jeszcze.

W Morskiem Oku czekała nas grupa tych uczestników, która udała się tam automobilem. Nocleg w starem i nowem schronisku.

20-go rano nadciąga od Morskiego Oka z Roztoki druga grupa. Niektórzy są znużeni, inni skarżą się na serce, trzecim znów buty doskwierają. Tacy zostają w Morskiem Oku. Razem na czeską stronę wyrusza w dwuch grupach 37 towarzyszów, którzy wytrwali aż do końca (15 pań).

Przez Mięguszowiecką Przełęcz dostajemy się do Stawów Hińczowych. Trochę było strachu na klamrach, trochę niepokoju na gładkiej półce po stronie czeskiej — ale poszło dobrze. Na owej gładkiej półce nasza „piątka" (zorganizowaliśmy się w piątki) młodzieńców z Grudzińskim i Kopcińskim pełniła chlubnie funkcje „żywych klamer", ubezpieczając naszych turystów. Przy Hińczowych Stawach serdecznie żegnamy towarzyszów Zaremby i Dzięgielewskiego, udających się na Krywań.

Cudny wieczór przy Popradzkim stawie. Jazda na łódkach. Nawet — mały dancing... (przy fortepianie jeden z naszych turystów).

21-go — dzień odpoczynkowy. Udajemy się do Szczyrbskiego jeziora. Stamtąd do Smokowca — (Szmeksu) tramwajem. Stamtąd do schroniska „pod Kocicą". Urządzamy się na nocleg i idziemy zwiedzać wodospady, groźnie huczące wśród lasu. — Trzecia noc w górach, pokój, cisza. Tylko potoki szumią. A w sali dla pań jedna z naszych towarzyszek we śnie z trwogą woła:

— Gdzie klamra?!

Czwarty dzień. Piękną doliną Staroleśną posuwamy się ku górze. Spotykamy po drodze pewnego gentlemana, który rozmawiał z nami po francusku w schronisku; rozebrał się do naga i drałuje w górę, jak Adam — jeno w turystycznych butach. Damy przerażone. A gentleman krzyczy im po francusku:

— Mesdames, to moja toaleta do podróży!

Po blisko 5 godzinach marszu z mozołem osiągamy przełęcz Rohatkę (2290 metrów). Na drugiej stronie straszliwie dmie wicher; ponuro i zimno. Jednak trzeba schodzić.

„Nie pójdę tędy"! — oświadcza mi niewiasta, idąca za mną. Musiałem nieco huknąć na biedaczkę, aby jej nerwy do równowagi przyprowadzić.

Popołudniu przybywamy do „utulni" pod Wysoką. Czekają tam na nas ci towarzysze, których drugiego dnia zostawiliśmy w Morskiem Oku. Radosne powitanie. Nocujemy w „utulni". Tanio tu (nie tak, jak w innych czeskich schroniskach, gdzie drożyzna okropna, n. p. sznycel przy Popradzkim Stawie 16 koron czeskich). — Wieczorem śpiewy przy ognisku, rozłożonem przez górali dla odstraszania niedźwiedzi od owiec.

Rano wymarsz do Roztoki. Stamtąd na Łysą Polanę. Po obiedzie odjazd autobusami i furkami do Zakopanego.

Wieczorem zebranie towarzyskie we werandzie Towarzystwa Tatrzańskiego. Wesoła kolacja. Przy gramofonie znowu zaimprowizowany dancing.

Zdaje mi się, że wszyscy są bardzo zadowoleni, a górami oczarowani. W przemówieniach i wiwatach pod adresem kierowników dają wyraz swym uczuciom. Obiecują koniecznie wrócić w Tatry na następną wycieczkę. Zachęcają mnie do urządzenia w przyszłym roku „szczytowej grupy" — na Gerlach, Łomnicę, Lodowy.

Czas na dworzec. Ostatnie pożegnania w wagonie...

Wracajcie towarzysze, w przyszłym roku! Ale zabierzcie ze sobą jaknajwięcej robotników! — I wdziejcie (zwracam się do niewiast) lepsze, mocniejsze obuwie!

Rząd zrozumiał szkodliwość forytowania rolników

Warszawa, 31 sierpnia (PAT). „Nowy Kurjer Polski" donosi, że w ostatnich dniach odbywały się z inicjatywy ministra rolnictwa Raczyńskiego narady w sprawie akcji, jaką przedsięwziąć ma rząd dla zapewnienia dostatecznej podaży zboża w ośrodkach konsumcyjnych. — Powszechnie się bowiem daje zauważyć zjawisko wstrzymania podaży zboża przez rolników, co wywołuje znaczny wzrost cen. Jest to objaw szkodliwy również dla bilansu handlowego i nie posiadający uzasadnienia w wyniku tegorocznych zbiorów w Polsce, jakoteż w ogólnoświatowych perspektywach. Przyczyną wstrzymania podaży jest z jednej strony zjawisko stale występujące niemożności młocki w czasie pilnych robót siewnych, niemożność w tym roku spotęgowana słotą, z drugiej jednak strony niewątpliwą rolę odgrywa tu niechęć sprzedawania zboża wobec spodziewanej przez rolników dalszej zwyżki cen. Sprzyja temu brak zapotrzebowania gotówki wskutek planowego odłożenia egzekucyj podatkowych, ciągłego przedłużania kredytów państwowych oraz udzielania nowych kredytów nawozowych i siewnych i na sfinansowanie zbiorów. Ten nienormalny wzrost cen może wywołać ujemne rezultaty przez wzrost kosztów utrzymania i związane z tem powiększenie wydatków skarbowych oraz kosztów produkcji. Wzrost ten nieuzasadniony położeniem na rynkach wszechświatowych zboża, może się okazać wysoce szkodliwym dla rolników. Powyższe okoliczności skłoniły rząd do wydania w najbliższym czasie zarządzeń w kierunku wstrzymania kredytów oraz silniejszego nacisku podatkowego, zwłaszcza na te sfery producentów rolnych, które są głównymi dostawcami zboża na rynku krajowym.

Z za kulis policji warszawskiej

Mają czas na zatarcie śladów...

W ostatnim numerze „Głos Prawdy" pisze:

„Od szeregu dni apelujemy do miarodajnych czynników o natychmiastowe powołanie z ramienia Głównej Komendy Policji Państwowej — fachowej komisji, którąby niezwłocznie zabezpieczyła wszystkie akta w urzędzie śledczym.

Dziewiąty dzień upływa od ogłoszenia pierwszych naszych rewelacyj — i dotąd nic, niestety, w tej sprawie nie uczyniono.

Blady strach, jaki padł w pierwszej chwili na dobraną kompanję z urzędu śledczego zaczyna mijać. Całe to towarzystwo widzi, że nic się dotąd nie robi, więc rzuciło się do zacierania śladów, co przy prowadzonej w „specjalny" sposób biurowości urzędu śledczego i łatwym dostępie do aktów ze strony „wtajemniczonych", nie jest rzeczą trudną...

Zwracamy uwagę władz, że złodziei kieszonkowców w ostatnich dniach zatrzymuje się i zwalnia po kilka razy dziennie, nakazując im natychmiastowy wyjazd z Warszawy na przeciąg kilku miesięcy. Ma to na celu zabezpieczenie się przed ewentualnemi nieprzychylnemi zeznaniami z ich strony".

Specjalnie wspomina ów dziennik dalej, że wymieniany przezeń Bachrach usilnie zabiega u wielu poszkodowanych przez siebie osób, by nie zeznawały przeciwko niemu. „Wiadomość tę — dodaje — posiadamy od jednego z poszkodowanych".

WYMUSZANIA NA KUPIECTWIE ŻYDOWSKIEM

„Głos Prawdy" powraca jeszcze do sprawy wymuszań, wymieniając kompanów Szabrańskiego. Mianowicie pisze:

„Najważniejszymi macherami „od wymuszania" byli — Szabrański, jego pomocnik (starszy przodownik, tytułowany komisarzem) Dobrzański, były rosyjski isprawnik, prawa ręka Szabrańskiego, pośrednik we wszystkich brudnych interesach, — których ofiarą padają kupcy dzielnicy żydowskiej od Bielańskiej do Muranowa oraz przodownik Szwede, przyjaciel Bachracha — godny kompan dwóch wyżej wymienionych, specjalista od wymuszania większych sum od kupców żydowskich.

Pomysły wymuszań były najrozmaitsze.

Przychodzono np. do olbrzymich transportowych składów, zawalonych towarami od podłogi po sufit i pod pretekstem poszukiwania skradzionych przedmiotów kazano wyrzucać na podwórze znajdujące się w składzie towary. Znaczna łapówka, dawana niemal jawnie — i nakaz rewizji cofano. Do wielu firm przychodzono z pewnym urzędnikiem komory celnej w poszukiwaniu przemycanych lub rzekomo przemycanych towarów — urzędnik ten występował oficjalnie, jakkolwiek był tylko w zmowie z panami z urzędu śledczego i z nimi dzielił zyski, pochodzące z łapówek.

Urządzanie rewizji w zamożniejszych sklepach, gdzie kwestjonowano pochodzenie towarów, pieczętowanie i zabieranie ksiąg handlowych — były to codzienne czynności urzędu śledczego, mającego na celu wymuszanie znaczniejszych łapówek, które w obawie kompromitacji kupcy wpłacali przez zgłaszających się pośredników.

Poważną pozycją wpływów były sumy od kupców, u których były popełniane jakieś stałe powtarzające się kradzieże. W tych wypadkach brano pieniądze na koszta związane z obserwacją złodziei. Ci, którzy nie chcieli wpłacać, nie mogli w żadnym wypadku liczyć na pomoc urzędu śledczego, w sensie pozytywnym".

Cytowany przez nas dziennik zapowiada drukowanie dalszych jeszcze rewelacyj.

Słuchacz praw bandytą!

Sprawcy bandyckiego napadu na kantor bankierski

Wczoraj donosiliśmy w depeszach o niezwykle śmiałym napadzie bandyckim w Warszawie na dom bankowy w śródmieściu. Dzienniki warszawskie podają następujące szczegóły o sprawcach napadu:

Ujętym na rogu ul. Nowosenatorskiej, okazał się 26-letni Lucjan Żaboklicki, student prawa. Podczas rewizji osobistej znaleziono przy nim zrabowaną gotówkę.

Przy drugim bandycie zabitym wśród taksówek nie znaleziono żadnych dowodów osobistych jedynie: rewolwer, teczkę i łomy. Trzeci bandyta ten, który stał na warcie przed sklepem, jak się okazało b. posterunkowy 10 komisarjatu Jarecki, widocznie podczas pierwszego alarmu umknął, co było dlań tem łatwiejsze, że miał na sobie dawny mundur starszego posterunkowego.

Jak się okazało Żaboklicki, wróciwszy z wojska w czerwcu br. poznał się z Jareckim i obaj szukali posady bezskutecznie. Przypadkowo zawarli znajomość z jakimś trzecim, który do chwili obecnej nie wyjawił nazwiska, i o którym wiedzieli tylko, że pracował w rozlewni wódek.

On to, ten bezimienny, zaproponował napad na dom bankowy Gelbfisza, na placu Bankowym, lub Targownika przy ul. Niecałej, co uskutecznili wspólnie. Ten to niewiadomego nazwiska wspólnik został zabity.

Wszyscy trzej po dokonaniu napadu mieli się spotkać u wylotu mostu Poniatowskiego na Pradze. Zamiar ten oczywiście nie doszedł do skutku. Po sprowadzeniu ujętego do urzędu śledczego dokonano wieczorem konfrontacji Żaboklickiego z Abramem Wassermanem, którego obrabowano w dniu 17 bm. w sklepie na ul. Chłodnej 14, na 15.000 zł. Wasserman poznał we wczorajszym bandycie sprawcę napadu na swój sklep.

Wobec tego Żaboklicki do napadu na ul. Chłodnej przyznał się zeznając, że dokonał go bez udziału Jareckiego, lecz wspólnie z zabitym wczoraj nieznanym sobie z nazwiska i z drugim nieznanym również bandytą.

Charakterystycznem jest, że ze zrabowanej u Wassermanna sumy 15.000 zł. dostał od wspólników 20 zł.

Był to ekwiwalent za zbrodniczą eskapadę, grożącą w konsekwencji sądem doraźnym i śmiercią.

OFIARY POŚCIGU

Obok wymienionego we wczorajszej depeszy Wł. Piaseckiego, właściciela zakładu elektrotechnicznego, i radnego miasta Warszawy z grupy PPS, groźnie ranionego w brzuch przy próbie ujęcia jednego z bandytów został podczas pościgu i strzelaniny na placu Teatralnym zraniony przed bramą magistratu 28-letni Michał Borucki, student politechniki, oraz jakiś młody mężczyzna, niewiadomego nazwiska, którego pogotowie przewiozło jak i Piaseckiego do szpitala.

Obok tych osób rannych padł trupem z rąk bandytów, jak wspominaliśmy, w opisie wczorajszym, stojący na posterunku u zbiegu ulic Senatorskiej i Bielańskiej — Józef Słomski.

Z SALI SĄDOWEJ

Kraków, 1 września.

ODROCZENIE ROZPRAWY DRA GROTOWSKIEGO

Wobec tego, że lekarz sądowy dr. Jankowski uznał obłożnie chorym dra Żelisława Grotowskiego, przeciw któremu miała rozpocząć się w poniedziałek rozprawa w krakowskim sądzie okręgowym karnym o występek lekkomyślnej krydy, — przeto rozprawa także w dniu wczorajszym nie doszła do skutku. Termin następnej rozprawy przeciw drowi Grotowskiemu wyznaczony został na dni 26, 27 i 28 października br.

—ooo—

SKAZANIE OSZUSTA I WŁAMYWACZA

Wczoraj przed trybunałem orzekającym w krakowskim sądzie okręgowym karnym stawał Józef Janowski (lat 35) bez zajęcia, oskarżony o zbrodnię oszustwa. Janowski dnia 7 maja br. włamał się do celi klasztornej Bonifratrów przez oderwanie zamków u dwóch par drzwi, chcąc dostać się do celi, w której przechowana była gotówka 1500 zł., oraz złoto dentystyczne, wartości 700 złotych. — Kradzieży nie dokonał, gdyż został spłoszony. Ten sam oskarżony w marcu br. zatail przed zarządem Kasy chorych w Cieszynie, że już nie jest zajęty w konwencie Bonifratrów i przedkładając fałszywe poświadczenie wyłudził od Kasy chorych kwotę 3787 koron czeskich, jako zasiłek chorobowy. Trybunał po przeprowadzonej rozprawie zasądził Janowskiego na 1 rok ciężkiego więzienia z obostrzeniami. Przewodniczył sso. dr. Lizak, wotowali sso. Warchałowski i dr. Droździkowski, oskarżał prok. dr. Michałowski. Janowski nie miał obrońcy.

—ooo—

O ZNĘCANIE SIĘ NAD ŻOŁNIERZAMI

Przed trybunałem wojskowym w Krakowie toczyła się wczoraj rozprawa przeciw dwom sierżantom z 5 pułku saperów Janowi Wajdzie i Janowi Wołkowiczowi oskarżonym o wyst. z par. 121 i 122 kodeksu wojskowego popełniony przez to, że Wajda w listopadzie 1925 kopnął nogą w lewe biodro swego podwładnego sapera Gorbika, przezywają go przytem obelżywemi słowy, nadto w tym samym czasie uderzył dwa razy w twarz innego sobie podwładnego sapera, przezywają tegoż, jak i innych saperów obraźliwemi słowy, oraz że odbywał na własną rękę z podwładnymi żołnierzami ćwiczenia karne, jako to: „czołgaj, biegiem marsz z przysiadaniem." Sierżant zaś Wołkowicz oskarżony był o uderzenie dwa razy w twarz podwładnego sobie sapera Perkala podczas ćwiczeń pontonowych na Wiśle.

Oskarżeni na rozprawie zaprzeczyli stanowczo temu, jakoby swoich podwładnych bili, a przyznali się jedynie do użycia obraźliwych słów, wypowiedzianych zresztą w uniesieniu z powodu lenistwa i oporności podwładnych im żołnierzy. Cały szereg atoli świadków słuchanych pod przysięgą potwierdziło fakta aktem oskarżenia objętych.

Trybunał po naradzie zastosował wszystkie okoliczności łagodzące i zasądził sierż. Wajdę na 42 dni twierdzy, sierż. Wołkowicza zaś na 7 dni aresztu. Oskarżeni wyrok przyjęli. — Rozprawie przewodniczył ppłk. dr. Bartik, oskarżał prokurator kapt. dr. Znamirowski, bronił obu oskarżonych adwokat dr. Leopold Suesser.

—ooo—

KRONIKA

Kraków, 1 września.

Zaprzysiężenie prezydenta miasta inż. Karola Rollego

Posiedzenie Rady miejskiej celem zaprzysiężenia prezydenta miasta Krakowa inż. Karola Rollego odbędzie się w sobotę 4 września o godzinie 6 popołudniu w sali obrad Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Basztowej 8. Bilety wstępu na galerję wydawać będzie Sekretarjat prezydjalny magistratu w sobotę 4 września od godz. 12 do 2 w południe.

—ooo—

Zniesienie wyroku zasądzającego b. prezesa Izby kontroli państwa w Krakowie

Wedle obiegających pogłosek, sąd Najwyższy w Warszawie, **przychylając się do zażalenia nieważności prokuratury od wyroku na b. prezesa krak. Izby kontroli państwa Łasińskiego i b. kasjera tejże Izby Bilińskiego, zniósł wyrok sądu krakowskiego.**

Jak wiadomo, Łasiński został za zbrodnię sprzeniewierzenia zasądzony na 6 miesięcy więzienia, a Biliński na 1 rok ciężkiego więzienia. Wobec zniesienia tego wyroku **wyznaczoną zostanie ponowna rozprawa przeciw obu oskarżonym, przyczem podobno ma być zarządzona delegacja sądu okręgowego w jednem z miast Małopolski poza Krakowem.**

—ooo—

PRZYWIEZIENIE LEŚNIEWICZA DO WIEZIEŃ W KRAKOWIE. Wczoraj przedpołudniem pociągiem z Warszawy przywieziony został do Krakowa pod eskortą policji Jan Leśniewicz właściciel oszukańczego banczku dla wyrabiania pożyczek zagranicznych. Leśniewicz odstawiony został do więzienia sądu okr. karnego w Krakowie do dyspozycji sędziego śledczego Buratowskiego.

DYREKCJA PAŃSTWOWEJ SZKOŁY PRZEMYSŁOWEJ W KRAKOWIE zawiadamia, że wpisy na kurs pierwszy budownictwa, mechaniki i chemji odbędą się w dniach 13 i 14 września, a na kursa wyższe oraz do szkoły mistrzów maszynowych w dniu 15 września. Egzaminy poprawcze odbędą się w dniu 13 września.

ŚMIERTELNY WYPADEK. Jak już donosiliśmy, na zbiegu ulic Starowiślnej i Dietlowskiej Chaim Ginter, lat 50 liczący, kupiec z Będzina, usiłował przebiec z jednego chodnika na drugi i wpadł pod koła dorożki samochodowej, która jechała tuż za wozem tramwajowym. Ginter doznał licznych obrażeń cielesnych, tak, że musiano zawezwać interwencji pogotowia ratunkowego. Po udzieleniu pierwszej pomocy Gintera przewieziono do szpitala, gdzie niebawem zmarł wskutek odniesionych ran i ogólnego potłuczenia.

KARAMBOL KOLEJOWY. Na torze kolejowym Grzegórzki - Kocmyrzów nastąpiło wykolejenie dwóch wozów pociągu towarowego, skutkiem złamania się osi. Na szczęście wypadku w ludziach nie było.

KRADZIEŻ ROWERU. Antoni Chomyszyn, zam. przy ul. Polnej 284 doniósł do policji, że dnia 30 bm. skradziono mu z sieni domu przy ul. Karmelickiej 52 rower marki „Puch“ wartości 150 zł.

AMATORZY GARDEROBY. Bigoziński Jan, zam. przy pl. Marjackim 1 doniósł do policji, że dnia 30 zm. skradziono mu z niezamkniętego strychu ubranie i trzewiki.

ARESZTOWANIA. Aresztowano: Władysława Golca lat 19 z Krakowa na gorącym uczynku kradzieży garderoby na szkodę Mieczysława Surmy, zam. przy ulicy Szujskiego 5, dalej aresztowano Kazimierę Wyzgę lat 20 z Choleryna, służącą za kradzież 50 dol. na szkodę Amalji Pfeffer, zam. przy ul. Piekarskiej 3, oraz Paciorka Andrzeja lat 26 z Radziszowa za systematyczną kradzież piwa na szkodę Józefa Landy, przemysłowca zam. przy ul. Żółkiewskiego 14. Aresztowanych odstawiono do więzienia sądowego.

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO. Dziś rozpoczęły się pod kierunkiem p. Józefa Sosnowskiego próby z „Księcia Niezłomnego“ Calderona w przekładzie Juljusza Słowackiego. Arcydzieło to poezji tragicznej, niegrane u nas od lat 12, otrzyma nową inscenizację i oprawę dekoracyjną według projektów p. Kudewicza, obecnego dekoratora naszej sceny oraz ilustrację muzyczną Lucjusza Marczewskiego. Inaguracja nowego sezonu nastąpi 16 września. Reszta skompletowanego zespołu przystępuje równocześnie do prób z następnych nowości repertuaru, któremi będą między innemi dramat Pawła Raynal'a „Grób nieznanego żołnierza“ i nowy utwór Bogdana Katerwy „Tajemnica miłości“.

TEATR POPULARNY „NOWOŚCI“. Dziś we środę i jutro we czwartek „Podróż po Warszawie“. W piątek premjera arcywesołej krotochwili pt. „Jarmark małżeński“ w nowej inscenizacji. Próby pod reżyserją A. Piekarskiego dobiegają końca. Obsadę tworzą pp. Biliżanka, Chełmirska, Osuchowska, Porembska, Saraczyńska, Strumiłło, Wąsowiczówna, Dobiesław, Kaczorowski, Piekarski, Pilarski, Połoński, Senowski, Zbucki.

—ooo—

Z Polski

PODPORA CZUMY W RAFINERJI NAFTY W TRZEBINI. Dwóch znalazł sobie p. Czuma kompanów w rafinerji w Trzebini. Są nimi Halemba, nazwiska drugiego narazie nie wymieniamy, jesteśmy bowiem przekonani, że tow. F. dał się chwilowo omotać Halembie. Jaką wartość moralną przedstawia p. Halemba, niech świadczy następujący fakt: dla robotników rafinerji złożył około 500 zł. na zakupno instrumentów muzycznych. Pieniądze te złożone zostały w Zarządzie oddziału, p. Halemba, który rzekomo tak „rewolucyjnie“ walczy z wyzyskiem i któremu dobro klasy robotniczej ma leżeć na sumieniu, pieniędzy tych udziela łaskawie pożyczek i to zwykle najbiedniejszym robotnikom, którzy chwilowo znaleźli się w trudnościach finansowych, **na lichwiarski procent**, ściąga bowiem od takiego biedaka po 5% miesięcznie. Te lichwiarskie manipulacje p. Halemby winny być szerzej oświetlone i jeżeli się pan ten nie uspokoi, będziemy zmuszeni głębiej sięgnąć do jego wartości moralnej i oświetlić jego pięcioletnie procesy, a wówczas osłabnie w nim zapał do oczerniania naszych towarzyszów.

TRAGICZNY WYPADEK NA TORZE KOLEJOWYM W SUCHEJ. Onegdaj zdarzył się na torze kolejowym w Suchej tragiczny wypadek, którego ofiarą padło dwóch ludzi. Lokomotywa, jadąca do remizy przejechała bagażowego Icieka Józefa lat 35 oraz potrąciła, odrzucając w bok na kilka metrów, drugiego bagażowego, Matysa Kazimierza. Obaj bagażowi biegli po odbiór pakunków do pociągu przybyłego z Żywca. Po przejeździe lokomotywy podniesiono z toru okropnie zmasakrowane ciało Icieka, z połamanemi nogami i żebrami, ze zwisającą lewą stopą, oraz głębokiemi ranami głowy i twarzy. Dającego jeszcze słabe oznaki życia, po opatrunku, odwieziono do Krakowa, lecz w drodze skonał. Potrącony przez lokomotywę Matys odniósł ciężkie poranienia całego ciała oraz poważne uszkodzenia klatki piersiowej.

NADUŻYCIA W POLICJI. Izba kontroli państwowej wykryła znaczne nadużycia w policji państwowej w Wilnie. Okazało się, że naczelnik wydziału gospodarczego okręgowej komendy policji państwowej komisarz Iwanow, używający nazwiska Budgur, zakupywał furaż dla koni po cenach niepomiernie wysokich. Skarb państwa poniósł straty, wynoszące miesięcznie po kilka tysięcy złotych. Ponadto Iwanow udzielił głównemu dostawcy niejakiemu Bursztajnowi zaliczki do wysokości, przekraczającej należność ze strony policji. W sprawie tej prowadzi się dochodzenie.

—ooo—

Z zagranicy

TRZECIE PRZEPŁYNIĘCIE KANAŁU. „United Press“ donosi z Doover, że niemiecki pływak Kierketter z Kolonji przepłynął kanał La Manche w ciągu 12 godz. 35 min., bijąc w ten sposób rekord Gertrudy Ederle o 1 godz. 57 min.

WIELKA KATASTROFA NA MORZU. Ubiegłej nocy najechał statek sowiecki na linji Leningrad-Kronsztadt na tamę portową i zatonął po 15 min. Obawiają się, że około 100 pasażerów straciło życie. Dotychczas wyciągnięto 19 trupów.

NIEUDAŁY ZAMACH. W sobotę o godz. 11 w nocy zauważył jeden ze strażników zakładów amunicyjnych Skody w Zieglerschmacht koło miejscowości Nürschan w Czechach przy wielkim magazynie podejrzany ruch. Strażnik zbliżywszy się dostrzegł 2 mężczyzn, którzy znajdowali się już poza ogrodzeniem i wystrzałem alarmującym spłoszył podejrzanych osobników. — Przy śledztwie stwierdzono, że zbrodniarze nietylko przecięli płot w dość szerokim rozmiarze, lecz również usunęli nożycami skomplikowane przeszkody z drutu kolczastego. Jest najprawdopodobniejszem, że chodziło o zamach na największe zakłady amunicyjne Czechosłowacji. Dotąd zamachowców nie zdołano schwytać.

PRZY ZDERZENIU SIĘ POCIĄGU POSPIESZNEGO Z AUTOBUSEM koło Nabarth w Anglji zostało 6 osób zabitych, a kilkanaście ciężko rannych.

ORKAN W AMERYCE. Orkan, który szalał w Nowy Orleanie, zabił 19 osób. 12 osób zginęło.

Przegląd gospodarczy

—o—

Z TARGU WTORKOWEGO W KRAKOWIE

Na wtorkowym targu płacono: Mleko zbierane 1 litr 20—25 gr, mleko niezbierane 1 litr 30—35 gr, mleko kwaśne 1 litr 25—30 gr, śmietanka słodka 1 litr 50—60 gr, śmietanka kwaśna 1 litr 1'60 do 2 zł, ser krowi 1 kg 1'20—1'30 zł, masło zwycz. 1 kg 4'50—4'80 zł, jaja kopa 11'20—11'50 zł, jaja sztuka 19—20 gr, jabłka kompot. 1 kg 20—40 gr, jabłka stołowe 1 kg 50—80 gr, gruszki kompot. 1 kg 20—50 gr, gruszki stoł. 1 kg 0'60—1'20 zł, śliwki renglody 1 kg 0'80—1'20 zł, śliwki węg. 1 kg 60—80 gr, kury sztuka 5—10 zł, kurczęta para 3—6 zł, kaczki żywe sztuka 3—5 zł, gęsi sztuka 6—10 zł, ziemniaki 1 kg 11—13 gr, buraki 1 kg 10—12 gr, marchew 1 kg 10—12 gr, cebula 1 kg 45—50 gr, czosnek 1 kg 1'70—1'90 zł, kapusta biała kopa 5—8 zł, kapusta biała sztuka 10—15 gr, kapusta włoska kopa 5—8 zł, kapusta włoska szt. 8—12 gr, kalafiory sztuka 50—80 gr, pietruszka 1 kg 45—50 gr, pomidory 1 kg 50—60 gr, sałata kopa 3—3'50 zł, sałata sztuka 6—8 gr, fasola szpar. ziel. 1 kg 40—45 gr, fasola szpar. żółta 1 kg 55—60 gr, ogórki kopa 1'50—2 zł, ogórki szt. 4—6 gr.

NOWE ZNACZKI STEMPLOWE

Warszawa, 31 sierpnia (PAT). Z dniem 1 września wypuszczone będą w obieg 10-groszowe znaczki stemplowe nowego nakładu. Rysunek nowego znaczka 10-groszowego, wymiaru 19.5×24.5 m/m przedstawia godło państwa w tarczy, otoczonej ramką w stylu renesansowym. W górnej części znaczka umieszczono w rogach cyfry „10“ oraz napis „groszy“, u dołu zaś „opłata stemplowa“. — Kolor znaczka jest pomarańczowy. Przez wypuszczenie w obieg omawianego nakładu 10-groszowego znaczki stemplowe dawnych nakładów **nie tracą swej ważności.**

URZĘDOWY KURS DOLARA

Warszawa, 31 sierpnia. (PAT) Dolary: 8'97—8'99—8'95.

Zacięte walki w Chinach

Hankau, 31 sierpnia (PAT). Armja czerwona Kantonu rozpoczęła w piątek ofensywę. Wojska Wu Pej Fu utrzymały się na stanowiskach. Wu Pej Fu skazał na śmierć 8 studentów za wysadzenie jednego mostu w powietrze, jak również wielu urzędników i agitatorów za uprawianie szpiegostwa.

SOWIETY GROŻĄ CHINOM

Moskwa, 31 sierpnia (PAT). „Asien-Ost-Europa Dienst“ dowiaduje się, że rząd sowiecki zakomunikował rządowi chińskiemu, iż jeżeli gabinet chiński będzie nadal żądał usunięcia Karachana z jego stanowiska, to sowiety natychmiast **zerwą z Chinami stosunki dyplomatyczne**. Karachan bowiem posiada zupełne zaufanie swojego rządu. Sowiety żądają odwołania wszystkich not chińskich w sprawie Karachana. Z Pekinu nadchodzą wiadomości, że Czang-Tso-Lin zażądał rozwiązania chińskiego poselstwa w Moskwie.

ZWYCIĘSTWO CZERWONEJ ARMJI

Kanton, 31 sierpnia (PAT). Urzędowe biuro prasowe donosi, że armja Kantonu obsadzić miała w dniu 26 sierpnia Hankau.

REPERTUAR

—o—

TEATR POPULARNY NOWOŚCI

Środa: „Podróż po Warszawie“.
Czwartek: „Podróż po Warszawie“.

KINOTEATRY

Nowości: „Kobieta nad przepaścią“.
Promień: Biała siostra, dramat w 9 częściach.
Reduta: W dzikich prerjach, dramat w 8 aktach oraz farsa „Jak zostać detektywem“.
Sztuka: „Paryska zabawa“.
Uciecha: Dziewczynka I. klasy, sztuka w 8 aktach.
Wanda: „So big“ i „Więzień wbrew woli“.
Warszawa: Dzieci Paryża, dramat w 12 aktach, 2 serje razem.

Ciąg dalszy wczorajszego napadu bandyckiego w Warszawie

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 31 sierpnia.

Po wczorajszym napadzie bandyckim miała dziś Warszawa dalszy jej ciąg, niemniej sensacyjny. Jak wiadomo, herszt bandy były policjant Jarecki zdołał uciec i dotąd nie został ujęty. Dziś **Jarecki wszedł do pociągu przybyłego z Siedlec, ubrany w czapkę przodownika i płaszcz gumowy i zażądał od pasażerów okazania dowodów osobistych.** Podróżni uczynili temu wezwaniu zadość. Po przeglądnięciu dwóch legitymacji przyszła kolej na trzeciego podróżnego, którym był Chaim Blumenkorn, kupiec z Białej Podlaskiej. Gdy ten ukazał swój paszport zagraniczny, Jarecki oświadczył, że paszport jest fałszywy i kazał Blumenkornowi iść za sobą, **zabierając mu paszport i portfel**, rzekomo dla rewizji. Gdy przyszli do wyjścia z dworca, Jarecki kazał Blumenkornowi czekać, a sam wrócił na dworzec. Rozumie się, że Blumenkorn nadarmo czekał, gdyż Jarecki więcej się nie pokazał.

Cała policja warszawska jest w ruchu, poszukując śmiałego bandytę.

—ooo—

Wstępne obrady nad rozdziałem miejsc do Rady Ligi narodów

Genewa, 31 sierpnia (PAT). W wyniku obrad komisji reorganizacji Rady Ligi narodów można stwierdzić, **że ujawniła się ogólna tendencja w kierunku wprowadzenia jak najmniejszych zmian w projekcie majowym komisji.** Hiszpanja zajęła stanowisko wyczekujące. Obrady może skomplikować wystąpienie południowej Ameryki, domagającej się wyraźnego zaznaczenia w projekcie, że zagwarantowane jej będą 3 miejsca niestałe w Radzie. Żądanie to sformułowane przez delegata Urugwaju, Guaniego, spotkało się **z kategorycznym sprzeciwem lorda Cecila**, który zaznaczył dość ostro, że podobne żądanie może wzniecić nieprzewidziane trudności. Deklaracja, jaką złożył pod koniec posiedzenia delegat włoski, Scialoja, dowodzi, że nie dąży on do bezwzględnego utrudniania prac komisji, lecz że przeciwnie gotów jest ze względów natury politycznej przychylić się do formuły mówiącej o ponownym wyborze w roku bieżącym. Powyższe oświadczenie Scialoji jest uważane za dobry prognostyk dla pracy podkomisji, wyłonionej przez komisję w celu redakcyjnego uzgodnienia poprawek.

ODESŁANO DO PODKOMISJI

Genewa, 31 sierpnia (PAT). Na wniosek lorda Cecila komisja dla reorganizacji Rady Ligi narodów wybrała podkomisję, w skład której wchodzą: lord Cecil, Scialoja, de Brouckere, Sjoberg, von Hoesch, Guani, Fromageot i Sokal. Podkomisja ma zająć się poruszanemi w ciągu ostatniego posiedzenia sprawami, starając się **uzgodnić różnice poglądów** przez opracowanie wspólnej redakcji. Podkomisja rozpocznie swe prace dziś o godzinie 10 przedpołudniem.

STANOWISKO POLSKI

Genewa, 31 sierpnia (PAT). Na wczorajszem posiedzeniu komisji reorganizacyjnej Rady Ligi narodów w dyskusji nad projektem regulacyjnym, zgłoszonym przez delegata francuskiego Fromageota zabrał głos delegat polski, Sokal, zastrzegając się, że nie wypowiada się co do meritum projektu. Ponawiając zastrzeżenia zgłoszone w maju, delegat polski zwrócił się do Fromageota z prośbą o dokładniejsze sprecyzowanie przez niego nowej formuły projektu w sprawie funkcjonowania systemu ponownej wybieralności, przez niego zaproponowanego. Fromageot złożył wyjaśnienia na popołudniowem posiedzeniu komisji.

—ooo—

Nowe propozycje ugodowe w strajku angielskim

Londyn, 31 sierpnia. (PAT) Komitet wykonawczy Związku górników odbył wczoraj wieczorem narady poświęcone **nowym propozycjom**, z któremi mają wystąpić górnicy i które mają zakończyć konflikt w przemyśle węglowym. Po posiedzeniu członkowie komitetu udali się do Izby gmin dla porozumienia się w tej sprawie z członkami komitetu wykonawczego frakcji parlamentarnej partji pracy.

DYSKUSJA W PARLAMENCIE

Londyn, 31 sierpnia. (PAT) W dyskusji w sprawie zatargu w przemyśl węglowym przywódca partji pracy Ramsay Macdonald wystąpił z propozycją odłożenia dyskusji nad sytuacją ogólną w przemyśle węglowym do dnia dzisiejszego. Wnioskodawca umotywował swoje żądania tem, że jednocześnie z wczorajszemi naradami Izby odbyć się ma w Związku górników konferencja, której wyniki mogą wpłynąć na zmianę istniejącego stanu rzeczy. Wniosek Macdonalda został przyjęty.

W toku narad zabrał głos sekretarz stanu spraw wewnętrznych sir Wiliam Jonsohn Hicks, który wystąpił z wnioskiem o przedłużenie pełnomocnictw nadzwyczajnych dla rządu. Mowę ministra przerywano kilkakrotnie z ław partji pracy. Jeden z deputowanych tego stronnictwa Jack Jammes został wykluczony z Izby za niepodporządkowanie się speakerowi. Minister Hicks oświadczył, że uważa, iż wartość przedłużenia pełnomocnictw nadzwyczajnych leży w ich wartości, jako środka zapobiegawczego. Minister oświadczył przytem, że w zagłębiach węglowych panuje **nagół spokój i porządek**, co należy w znacznej mierze przypisać **taktowi i poczuciu obywatelskiemu mas górniczych.**

WALKA O ROKOWANIA

Wiedeń, 31 sierpnia. (PAT) Pisma donoszą z Londynu: „Times" podaje, że na wczorajszem posiedzeniu egzekutywy Związku górników wyłoniła się pomiędzy Cookiem a Smithem **poważna różna zdań** w sprawie kryzysu węglowego. Cook jest za sformułowaniem projektów, któreby umożliwiły rządowi podjęcie rokowań, zaś Smith zwalcza politykę rokowań między rządem a górnikami.

Ruch rewolucyjny w Hiszpanji

Londyn, 31 sierpnia (PAT). Primo de Rivera na zapytanie przedstawiciela dziennika „Central News", jak się przedstawia obecnie sytuacja wewnętrzna w Hiszpanji, odpowiedział: Prawdą jest, że rząd hiszpański napotkał na **opozycję przy wprowadzaniu nowych zarządzeń w korpusach artylerji i inżynierji.** Rząd załatwi tę kwestję bez naruszenia dyscypliny wojskowej i uczyni wszystko co możliwe dla ułatwienia wprowadzenia w życie nowych rozporządzeń. Rząd postępuje energicznie, pragnie jednak uniknąć drażnienia wspomnianych korpusów. Powodów do zaniepokojenia niema żadnych.

JAK SIĘ PRZEDSTAWIA POŁOŻENIE W HISZPANJI

Berlin, 31 sierpnia (PAT). Wedle doniesień z Paryża i Londynu do prasy berlińskiej sytuacja w Hiszpanji przedstawia się jak następuje: **Bunt oficerów** artylerji domagających się skasowania systemu protekcyjnego przy awansach przybrać miał istotnie **poważne rozmiary**, które zmusiły rząd do tak ostrych zarządzeń jak **zaprowadzenie cenzury oraz przerwanie komunikacji telefonicznej z zagranicą.** Straż na kolejach pełnią oddziały ludzi cywilnych oddanych dyktatorowi. Primo de Rivera miał rozwiązać Rady gminne. Z innych źródeł informują, **że dyktator jest już znużony** koniecznością nieustannej walki z gwałtowną opozycją.

Madryt, 31 sierpnia (PAT). Zaprzeczają tu pogłoskom, jakoby miało dojść do niepokojów.

PRZECIEŻ BURZĄ SIĘ

Madryt, 31 sierpnia (PAT). Doniesienia pism angielskich, według których wybuchły w Hiszpanji niepokoje, nie są prawdziwe, jednakowoż potwierdza się, że **rozłam pomiędzy Primo de Riverą a oficerami artylerji istnieje w dalszym ciągu.** Primo de Rivera wydał w ostatnim czasie rozporządzenie, według którego awans oficerów odbywać się będzie nie według lat służby, lecz według wyboru rządu. Oficerowie artylerji zaprotestowali przeciwko temu rozporządzeniu i **zagrozili użyciem siły.** Primo de Rivera zwołał radę ministrów, która miała zająć w tej sprawie stanowisko. Królowi udało się odroczyć użycie środków represyjnych, skierowanych przeciwko oficerom artylerji.

TELEGRAMY

—o—

Czy zmiana ministra spraw wojskowych?

Warszawa, 31 sierpnia (tel. wł. „Naprzodu"). Marszałek Piłsudski w przejeździe do Druskienik, gdzie spędzi urlop, zatrzymał się w Wilnie i odbył dłuższą konferencję z generałem Rydzem-Śmigłym. Konferencję tę komentują w ten sposób, że **generał Rydz obejmie wyższe stanowisko w ministerstwie spraw wojskowych.**

—ooo—

Sprawy mniejszości narodowych

Warszawa, 31 sierpnia. (Tel. wł. „Naprzodu"). Na posiedzeniach Rady ministrów będą się w dalszym ciągu toczyć dyskusje programowe nad polityką rządu w sprawie mniejszości narodowych. Z końcem września odbędzie się posiedzenie komisji dla spraw mniejszości narodowych. W skład komisji wchodzą: dr. Löwenherz ze Lwowa, były minister Leon Wasilewski i poseł Zwierzyński. — Przewodniczyć będzie komisji w zastępstwie premjera minister spraw wewnętrznych p. Młodzianowski.

—ooo—

POLITYKA APROWIZACYJNA RZĄDU

Warszawa, 31 sierpnia. (Tel. wł. „Naprzodu"). Rada ministrów na jutrzejszem posiedzeniu będzie kontynuowała dyskusję nad polityką aprowizacyjną rządu.

—ooo—

RADA PRAWNICZA

Warszawa, 31 sierpnia. (Tel. wł. „Naprzodu"). Prezydent Rzeczypospolitej podpisał dekret o powołaniu do życia Rady prawniczej wedle projektu ministra sprawiedliwości p. Makowskiego. **Nominacja członków Rady nastąpi prawdopodobnie jeszcze w tym tygodniu.**

—ooo—

RZĄD DOMAGA SIĘ OSZCZĘDNOŚCI W ZARZĄDACH GMINNYCH

Warszawa, 31 sierpnia. (Tel. wł. „Naprzodu"). Ministerstwo spraw wewnętrznych opracowuje wyjaśnienia do przepisów budżetowych dla gmin. W wyjaśnieniach tych ministerstwo porusza **kwestję uposażenia pracowników gminnych** i stwierdza, że z początkiem 1927 r. zażąda wyczerpujących sprawozdań w sprawie tych uposażeń. Ministerstwo zwraca uwagę, że nienormalnem jest, **że płace pracowników przedsiębiorstw gminnych są niewspółmiernie wysokie** w stosunku do płac pracowników gminnych. Ministerstwo przypomina, że dekret prezydenta Rzeczypospolitej z 30 grudnia 1924 miał **charakter oszczędnościowy** i normy uposażenia ustalone przez ten dekret nie mogą być przekroczone.

—ooo—

DODATEK DLA OFICERÓW

Warszawa, 31 sierpnia (tel. wł. „Naprzodu"). Przyznane oficerom dodatki funkcyjne będą wypłacone 1 października. Potrzebne na ten cel sumy już zostały uruchomione.

—ooo—

BYŁY WOJEWODA WOŁYŃSKI

Warszawa, 31 sierpnia. (Tel. wł. „Naprzodu"). Jak się Wasz korespondent dowiaduje, dotychczasowy wojewoda wołyński p. Dębski przydzielony, został do ministerstwa spraw wewnętrznych. Określenie jego funkcji nastąpi później.

Związki i zgromadzenia

—o—

WYDZIAŁ RADY ROB. PPS I WYDZ. RADY ZW. ZAWOD. odbędzie wspólne posiedzenie we **środę 1 września** o godz. 7 wiecz. Sprawy bardzo ważne, uprasza o punktualne przybycie członków **Prezydjum Rady Rob.**

BACZNOŚĆ WYBRANI DELEGACI DO RADY KASY CHORYCH! We czwartek 2 września przed posiedzeniem Rady odbędzie się punktualnie o g. 5 posiedzenie wszystkich radnych z listy nr. 2 w Domu Robotniczym. Obecność wszystkich konieczna!

Prezydjum Rady Rob. PPS i Rady Zw. Zawod.

BEZPŁATNA PORADA PRAWNA DLA PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH. Związek zawodowy pracowników umysłowych, Sławkowska 6, I. piętro uruchamia z dniem 6 września bezpłatną poradę prawną. Porady udziela się stale w poniedziałki i czwartki od godziny 7—8 wieczorem w lokalu Związku.

LISTY Z KRAJU

Trzebinia, 30 sierpnia.

W ODPOWIEDZI NA NIKCZEMNE INSYNUACJE

W numerze 8 pisma p. Czumy pt. „Robociarz" w rubryce odpowiedzi redakcji, autor rzekomo w odpowiedzi robotnikom rafinerji nafty w Trzebini pisze: „Faktycznie można się dziwić, skąd p. Szuwara wziął pieniądze na wybudowanie wspaniałego domu". — Nie mamy możności stwierdzić, czy twierdzenie Wasze, jakoby p. Szuwara okradał robotników, polega na prawdzie, wiemy atoli z całkiem pewnego źródła, że panek ten pobierał niezbyt dawno nieprawnie różne opłaty od członków Kasy".

To podłe podsuwanie robotnikom myśli o tem, czego nigdy nie było, ma swój jasny cel, **aby zohydzić i poniżyć w oczach ogółu robotników jednego z najlepszych naszych towarzyszów**, który energicznie przeciwstawił się niszczycielskiej robocie p. Czumy. Nie dziw się oszczerco, skąd towarzysz Szuwara zbudował sobie domek, bo zapracowanych przez niego i jego żonę groszy, nie zostawił w karczmie, nie roztrwonił na nocnych hulankach, nie żył ponad stan, co mu pozwoliło przy pomocy jego rodziny i przyjaciół wystawić sobie dach nad głową. Widzisz domek tow. Szuwary, a nie widzisz pałaców Korfantych, Witosów i całej zgraji kapitalistyczno-burżuazyjnej.

Jeszcze jednego nie zdążyłeś zrobić: **policzyć tow. Szuwarze kaszę w garnku**. Nie masz możności stwierdzić rzekomych kradzieży tow. Szuwary, ty najlepiej wiesz, że ich nie znajdziesz, że ich nie było i niema, cóż ci jednak nikczemny oszczerco szkodzi podsuwać myśli, jakoby kradzieże te były? A oszczerstwo, jakoby tow. Szuwara pobierał różne opłaty od członków Kasy, jak nam wiadomo, przesłał adwokatowi do ewentualnego wniesienia skargi do sądu.

Rzecz z pobieraniem tych opłat w świetle prawdy tak się przedstawia: Powiatowa Kasa chorych w Chrzanowie przez rok pobierała za tak zwane druki płatne po 5 i 10 groszy, a czynność tę na polecenie Zarządu Kasy załatwiała kasjerka filji w Trzebini, która osobno rachunek druków pod ścisłą kontrolą prowadziła i co miesiąc kwotę zebraną za te druki od 8—10 złotych wpisywała do przychodów pod rubrykę „zwrot za druki". Tak p. Czumo przedstawia się sprawa pobierania „nieprawnych" opłat od członków Kasy, a z której to rzeczy chcesz robić zarzut polityczny tow. Szuwarze. Naprawdę bardzo nisko trzeba upaść, aby się chwytać tego sposobu walki z przeciwnikiem politycznym.

Robotnicy Rafinerji nafty w Trzebini.

Szczawnica, 30 sierpnia.

SKANDALICZNE STOSUNKI ZDROJOWE

No! Ale ostatnia korespondencja narobiła wrzawy i huku. W mrowisko, czy w cuchnące bagienko wetknięto kij. Przez kilka dni wrzało. Telefony, narady, jak postąpić. Nawet odgrażała się urzędowa osoba, że napadnie na urojonego korespondenta i przemówi argumentem godnym nie siwowłosego starca, ale rozbrykanego ulicznika. Wkońcu wyżebrali podpisy od kilku właścicieli will. Podpisami chcą błoto zakryć. Odegrano pyszną humoreskę. Sprostowanie układano w pocie czoła w Komisji Zdrojowej, nawet wysłaniem listu zajmowała się Komisja Zdrojowa, która ma dużo pieniędzy nawet na królewskie uczty. Podpisywali sprostowanie ludzie, którzy nawet nie czytali korespondencji „Naprzodu". „Kazali mi podpisać, to podpisałem". Inny znów mówił: „Czytałem artykuł, wszystko prawda, ale musiałem podpisać, bo nie chcę narażać się".

Kłamstwem wojować nie można, choćby tysiąc właścicieli się podpisało. Między nazwiskami zraląkł się właściciel, który na ścisły areszt był zasądzony za lichwę. Godne towarzystwo. Nic nie pomogą sprostowania wyżebrane od właścicieli. Bagno to trzeba inaczej oczyścić. Trzeba sprostować fakty, a te można prostować przez usunięcie zła, bezprawia, prywaty.

Wojewoda winien ukrócić zło. Rozhulały się kacyki. Między innemi przy ściąganiu wygórowanych taks klimatycznych. Kupcom, którzy nie mogli uiścić ich, zabierano towary i wystawiano na licytację. A tego nie czynił dotychczas nawet urząd skarbowy. No, ale pieniądze są potrzebne na udzielanie pożyczek i na opłatę przyjęć likierowo-koniakowych.

Należy zwrócić uwagę na korespondencje, jakie ukazują się w dziennikach zapłaconych inseratami. Tam są takie kwiatuszki humoru: „hr. Stadnicki doprowadził zdrojowisko do obecnego rozkwitu" (czytaj do obecnego upadku i zaniedbania). Ale nic w tem dziwnego. Wiadomości wysyła świetny komisarz do Zakopanego, tam ogładza błędy poprawią i oryginalne korespondencje „bezstronnie" informują o raju szczawnickim. Często są tak ważne wieści, że w wyborowej restauracji zakładowej gra wyborowy kwartet, gdyż znakomitość Komisji Zdrojowej, wysyłająca te wiadomości, jada obiady za darmo.

Jeszcze jedno. Koncesje na trafikę w Górnym Zakładzie ma hr. Stadnicki. Nawet przez pewien czas wywieszony był szyld, który winien się stać nowym znakiem herbowym: **Sklep tytoniowy A-dama Stadnickiego**. Cóż, biedaczyna! magnat, właściciel kilku folwarków ogromnych lasów. I z takiej traficzki też coś kapnie. Zaś „Kółko rolnicze" ma Zgut, urzędnik, właściciel willi. Żołnierze, którzy walczyli na frontach, muszą ginąć z nędzy, a koncesje rozdaje się ludziom bogatym. No, ale trudno o tem mówić ludziom, którzy nie mają wstydu. Reszta później.

X. Z.

—ooo—

Zakopane, 30 sierpnia.

Koniec sezonu w Zakopanem. — Misja prof. Kemmerera w Tatrach. — Tajemnicze zwłoki w górach

W dniach ostatnich daje się zauważyć w Zakopanem znacznie wzmożony odpływ gości, tak, że sekretarjat urzędu klimatycznego nie może nadążyć z wydawaniem zaświadczeń, uprawiających do zniżkowych biletów kolejowych. O zbliżaniu się sezonu ku końcowi świadczy zupełne prawie opróżnienie się miejscowości położonych w pobliżu Zakopanego, jak Poronina, Jaszczurówki, Krzeptówek, Bystrego, Pardałówki, Kościelisk i t. d. Wobec przedłużenia w tym roku wakacji szkolnych spodziewają się jednak jeszcze napływu gości, a w szczególności przedłużenia przez wielu gości zamierzonego początkowo pobytu w Zakopanem.

Dnia 28 sierpnia w godzinach popołudniowych przybyła autami z Krakowa do Zakopanego, zwiedziwszy uprzednio Szczawnicę, misja prof. Kemmerera, która ulokowała się w pensjonacie „Radowid" i hotelu „Stamara". Następnego dnia goście amerykańscy zwiedzili Morskie Oko i Dolinę Kościeliską. W międzyczasie byli na objedzie w Kuźnicach, gdzie przyglądali się z wielkiem zainteresowaniem tańcom góralskim. Dnia 29 o godz. 7 wiecz. misja prof. Kemmerera odjechała wprost do Krakowa. Pobyt misji prof. Kemmerera w Zakopanem miał charakter ściśle prywatny.

Onegdaj juhasi, poszukując zaginionych w górach owiec, natrafili nad Krokwią nad Doliną Białego na szkielet w ubraniu góralskiem. Zawiadomiona policja w Zakopanem wyruszyła na miejsce. Stwierdzono na miejscu, iż trup ten leży przypuszczalnie od kilku miesięcy i że brak niektórych części szkieletu, rozniesionych najpewniej przez zwierzynę. Przy zwłokach znaleziono 77 gr. Policja wszczęła dochodzenia w celu stwierdzenia identyczności zwłok i ewentualnego wyjaśnienia przyczyny śmierci. Jak wskazuje ubranie, są to zwłoki górala, a charakterystycznem jest, że policja w Zakopanem i okolicy nie otrzymała żadnego zgłoszenia o jakiemkolwiek zaginięciu.

—ooo—

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie, ulica Dunajewskiego 5 (tel. 1310).